

GAZETA LWOWSKA

BIURA REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Lwów, plac Smolki 3. I. p.
Redaktor naczelny przyjmuje codziennie
od godziny 11—12.
Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte
wolne od opłaty.

Telefony:
REDAKCJI
21—18
ADMINISTRACJI
21—17

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ciej POPO-
LUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY
Dr. MARCELI SZAROTA.

CENA
NUMERU

20 gr.

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do
domu 4.80 z dostawą 5.30. Zamiejscowa
miesięcznie z przesyłką pocztową 5.30 —
Zagranicą 7.— P. K. O. Nr. 141.690.

Cud Gdyni.

»Journal de Genève« w artykule za-
tytułowanym »Cud Gdyni« pisze, że
historja Gdyni godną jest epepeji. Tak
też jest istotnie. Bo kiedy przed dzie-
sięciu laty wojska polskie dochodziły
do brzegów Bałtyku, obejmując ten
wąski skrawek wybrzeża, jaki nam
przyznał traktat wersalski, witały je
tylko życzliwe serca kaszubskich ry-
baków i długie, samotne wydmy pias-
czyste. Przez kilka pierwszych lat po-
zostało też wybrzeże morskie dla ogó-
łu społeczeństwa ziemią nieznaną, sy-
nonimem białych piaszczów. Ale z wolna
poczęło się coraz więcej wżerać w
świadomość ogółu zrozumienie znacze-
nia wolnego dostępu do morza, posia-
dania tej bramy wypadowej dla eks-
pansji gospodarczej Polski.

Z tego to zrozumienia, które w
pierwszym rzędzie i w całej pełni wy-
kazał nasz Rząd, poczęła nad polskim
brzegiem rósć owa t. zw. przez Niem-
ców »Goldgraberstadt«, Gdynia, która
z małej rybackiej wioski przeszła rych-
ło do rzędu portów o znaczeniu mię-
dzynarodowym, utrzymując komuni-
kację zarówno osobową, jak i towaro-
wą Polski z portami nie tylko europej-
skimi, ale i zaoceanicznymi.

W roku 1920 zawiąły do niej tyl-
ko barki rybackie i motorówki spor-
towców; w roku 1926 przewinęło się
już przez port gdyński przeszło 600
statków o pojemności 400.000 tonn, a
w r. 1929 już 3.100 (w tem wiele trans-
atlantycznych) o pojemności 2,900.000
tonn.

W chwili obecnej port gdyński po-
siada obszerny awanport o powier-
chni 150 ha, basen im. Marszałka Pił-
sudskiego o powierzchni 27 ha, basen
węglowy o powierzchni 30 ha, drugi
basen węglowy o powierzchni 15 ha,
basen południowy o powierzchni 25
ha, basen Prezydenta o powierzchni 25
ha. Głębokość tych basenów wynosi 8
do 12 m, dzięki czemu w porcie gdyń-
skim mogą się zatrzymywać nawet naj-
większe statki oceaniczne. Port gdyń-
ski posiada nowoczesne urządzenia
przeładunkowe węgla, rudy i drobnicy
w postaci elektrycznej wywrotnicy,
dźwigów mostowych i innych.

Na budowę portu wydano dotych-
czas około 80 miljn. zł., na eksploata-
cję zaś 35 miljn. zł.

Ma jednak Gdynia poza swem wiel-
kiem gospodarczem, jeszcze i inne zna-
czenie. Niektóre elementy gdańskie,
którym się zdawało, że będzie można
Polsce dowolnie dyktować warunki
lub też gotować jej takie niespodzianki
jak sabotaż transportów naszej amuni-
cji w chwili, gdy bolszewicy docho-
dzili pod Warszawę, musiały raz na
zawsze z tego rodzaju myśli zrezygno-
wać.

A jeszcze coś więcej. Dziesięciolet-
nia praca Polski nad Bałtykiem i bu-
dowa Gdyni, przekonała cały świat, że
własny dostęp do morza jest nam bez-
względnie potrzebny, że dostęp ten,
mimo trudności, jakie się przed nami
piętrzyły, umiemy urządzić i wyzys-
kać. Wszelka próba zamachu na nasz
stan posiadania byłaby atakiem nie
tylko na nasze narodowe, ale i gospo-
darcze prawa.

Przed Gdynią stoją do spełnienia
wielkie zadania. Ma ona z czasem stać
się nie tylko największym portem pol-
skim, ale zarazem ośrodkiem wielkiej,

Z ostatniej chwili.

Powrót P. Prezydenta z Torunia.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 17 lutego. Dziś o godz.
8.45 pociągiem specjalnym powrócił
z Torunia do stolicy P. Prezydent
Rzeczypospolitej w otoczeniu szefa
kancelarii cywilnej dr. Lisiewicza, szefa
gabinetu wojskowego pułkownika Gło-
gowskiego oraz adiutantów przybocz-
nych rotmistrza Calewskiego i kpt.
Suszyńskiego. Tym samym pociągiem
powrócili: Minister Rolnictwa Janta
Pończyński, Minister Robót Publicz-
nych Matakiewicz i dyrektor departa-

mentu morskiego Ministerstwa Przem.
i Handlu Nosowicz. Na dworcu głów-
nym witali Głowę Państwa Minister
Józewski, Minister Kühn, Wiceminis-
ter Czapski, szef protokołu diploma-
tycznego Romer, zastępca szefa kance-
larii cywilnej Skowroński, komisarz
Rządu na m. stołeczne Warszawę Ka-
wecki oraz grono wyższych urzędni-
ków. Po powitaniu, Pan Prezydent
Rzeczypospolitej odjechał na Zamek.

Ambasador Moore — konający.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 17 lutego. Dziś rano
nadeszła do Warszawy z Los Angeles

wiadomość, że ambasador Moore jest
konający.

Zebranie kupiectwa krakowskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 17 lutego. W Krako-
wie odbyło się wczoraj informacyjną
zebranie zwołane przez Kongregację
Kupiecką przy udziale około 2.000

kupców, na którym powzięto cały sze-
reg uchwał szczególnie w sprawach
podatkowych.

POSEŁ POLSKI W MEKSYKU.

Warszawa, 17 lutego. Na część
przebywającego w Meksyku ambasa-
dora polskiego w Stanach Zjednoczo-
nych Filipowicza, pełniącego również
obowiązek posła polskiego przy rzą-
dzie meksykańskim, tamtejsza kolonja
polska wydała uroczyste przyjęcie. W
czasie obiadu wzniesiono toasty na
cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej
i Marszałka Piłsudskiego.

ŻYCIE POLITYCZNE.

Warszawa, 17 lutego. W Sejmie i
Senacie panuje dziś zupełny spokój.
Obrady Komisji skarbowo-budżetowej
Senatu zostały chwilowo przerwane.

Dziś popołudniu w Prezydjum Rady
Ministrów pod przewodnictwem Pre-
mjera Bartla odbędzie się ważna nara-
da w sprawie elektryfikacji kraju i
koncesji Harrimana.

Min. Kwiatkowski wyjechał do Genewy na konferencję w sprawie rozejmu celnego.

Warszawa, 16 lutego. (PAT.) Dnia
15 b. m. popołudniu, odbyła się pod
przewodnictwem Premjera dr. Bartla,
z udziałem Ministrów Matuszewskiego,
Kwiatkowskiego, Zaleskiego i Wice-
ministra Grodyńskiego konferencja
w sprawach związanych z konferencja
rozejmu celnego. W godzinach wie-
czornych Premier prof. Bartel odbył

konferencję z Ministrami Matuszew-
skim i Wiceministrem Grodyńskim
w sprawach budżetowych.

Warszawa, 16 lutego. (PAT.) Dnia
16 b. m. wyjechał do Genewy na kon-
ferencję międzynarodową w sprawie
rozejmu celnego Minister Przemysłu i
Handlu, inż. Kwiatkowski.

Czy dojdzie do zerwania stosunków dyplomatycznych francusko-sowieckich?

Paryż, 16 lutego. (PAT.) »Le Matin«
dowiaduje się, że na jutrzejszym po-
siedzeniu rady ministrów zapaść ma
decyzja co do stanowiska rządu wobec
interpelacji w sprawie działalności
agentów sowieckich we Francji, por-
wania gen. Kutiepowa oraz wypadków
w Indochinach. W kołach parlamen-

tarnych wytworzyła się atmosfera nie-
przyjaźni dla Sowietów. Dziennik u-
trzymuje, że jeśli parlament postawi
stanowczo kwestję zniesienia ambasady,
to rząd nie będzie się sprzeciwiał
zerwaniu stosunków dyplomatycznych
z Rosją sowiecką.

potężnej ekspansji eksportowej i nie-
portowej. Dotychczas zbyt wiele jesz-
cze towarów idzie z Polski i do Polski
portami zagranicznymi. Zwolną zdą-
żamy do zmian i w tym kierunku.

Gdynia ma idealne warunki rozwi-
nięcia się na wielki port. Wszak już
w wieku XVII, za Zygmunta III Wa-
zy, zamierzał budować tu port hetman
wielki koronny, Stanisław Koniecpol-
ski. Te warunki zrealizować w całej
pełni było i będzie nieustannie naszym

dążeniem. Bo przyszłość Bałtyku jest
dla nas kwestją życia i śmierci. Dalsze
losy mocarstwowej Polski będą w zna-
cznym stopniu zależeć od tego, czy bę-
dziemy umieli nie tylko trwać na mor-
skim wybrzeżu, lecz i skierować ku
niemu wielką sieć dróg morskich, po-
kryć je flotą, o polskich banderach i
zapewnić im niewzruszoną wolność i
bezpieczeństwo.

Zjazd rektorów.

Warszawa, 16 lutego. (P. A. T.).
W dniach 14 i 15 b. m. odbyła się w
Warszawie doroczna konferencja rek-
torów wszystkich wyższych szkół a-
kademickich. W konferencji wzięli ud-
ział rektorowie wszystkich Uniwer-
sytetów i Politechnik, rektorowie We-
teryarii oraz Szkoły Głównej Gospo-
darstwa Wiejskiego.

Obradom przewodniczył J. M.
rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza
dr. Hil. Schramm, sekretarzem obrad
był rektor Uniwersytetu poznańskiego
dr. Stanisław Kasznica.

Konferencja rektorów poświęciła
specjalną uwagę zagadnieniu kształce-
czości naukowej i uznała, że jeden z
najważniejszych postulatów utrzyma-
nie funduszu kultury narodowej.

Tardieu chory.

Paryż, 16 lutego. (PAT.) Premier
Tardieu zachorował lekko na grype.
Lekarze zalecili mu odpoczynek i nie-
opuszczanie łóżka. Wskutek tego, wy-
znaczone na jutro posiedzenie rady
ministrów zostało odłożone do czwart-
ku. Projektowany na środę wyjazd
Tardieu do Londynu, został na razie
odroczone na czas nieograniczony.

Paryż, 16 lutego. (PAT.) Tardieu,
cierpiący na grype, przez cały dzień
nie opuszczał łóżka. Do mieszkania je-
go zgłaszało się wiele osób, dowiadując
się o stan zdrowia premjera. Nikt nie
został przez niego przyjęty.

Demonstracje komunist. w Berlinie.

Berlin, 16 lutego. (PAT.) W sobotę
wieczorem, w jednym z punktów śród-
mieścia, doszło do awantur i napadów
na policję, zorganizowanych przez ko-
munistów, na znak protestu przeciwko
rozwiązaniu komunistycznej młodej
gardii. Jednocześnie urządzili komu-
niści napad na dom, w którym mieści
się redakcja »Vorwärtsu«, wybijając
w nim wszystkie szyby. Policja inter-
wenjowała, aresztując 14 komunistów.
Przed b. zamkiem cesarskim doszło rów-
nież do starcia między komunistami
a policją, przy użyciu broni palnej, w
czasie którego jeden z policjantów od-
niósł ciężką ranę.

Narciarskie mistrzostwa Polski.

Zakopane, 16 lutego. (P. A. T.).
W niedzielę, przy tłumnym udziale
publiczności, rozegrano na skoczni na
Krokwi w Zakopanem, konkurs sko-
ków narciarskich, indywidualnych i do
kombinacji.

W kombinacji tytuł mistrza Polski
zdobył Szostak Karol, przed Czechem
Bronisławem, który znalazł się w kom-
binacji na 14-tym miejscu, ponieważ z
dwóch 59-metrowych skoków, jeden
był z upadkiem. Najdłuższy skok poza
konkurem, 60 m, wykonał Kukier. —
Marusarz wykonał skok 68 m z upad-
kiem.

Wieczorem odbyło się rozdanie na-
gród zwycięzcom oraz skromna kola-
cja.

Plotki i domysły.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“).

Wiedeń, 12 lutego 1930.

Wizyta rzymska austriackiego kanclerza Schobera, przez którą zapoczątkowano bezwzględnie nową erę w stosunkach politycznych między Austrią a Włochami, wywołała w wszystkich ośrodkach dyplomatycznych środkowej Europy ogromne zainteresowanie. Ze względu na znaną aktywność polityki włoskiej, która we wszystkich sferach poczynaniach dąży celowo do wzmocnienia swych wpływów w środkowej Europie i do uzyskania hegemonii politycznej na Bałkanach, zainteresowanie to jest chyba bardzo zrozumiałe. Niemniej zrozumiałym jest też fakt, że Austrija po smutnych doświadczeniach ostatnich lat i po rozczarowaniach, jakich doznała ze strony Małej Ententy, szuka oparcia o najsilniejszego ze swych sąsiadów. Tem bardziej, że cała ideologia anchlussowa politycznie na razie jest mniej aktualną, niż kiedykolwiek, a gospodarczo od samego początku przedstawiała się dość problematycznie.

Kanclerz Schober zawsze był zwolennikiem zdrowej polityki realnej, nie gubiącej się w żadnych kombinacjach, na daleką metę. Skoro nadarzyła się sposobność do nawiązania przyjaznych stosunków politycznych i gospodarczych z Włochami, natychmiast ją wykorzystał i nie zważając na żadne szkopy i wątpliwości nacjonalistyczno-uczuciowe, podążył do Rzymu, by o sobiście złożyć Mussoliniemu podziękowanie za pomoc, użyczoną mu podczas trudnej kampanii haskiej.

Austrija potrzebuje koniecznie wydanej pożyczki zagranicznej, której bez zasadniczej zmiany swego dotychczasowego stosunku do Włoch, nigdy nie mogłaby uzyskać. A ponieważ zbliżenie włosko-austriackie leży chwilowo po linii zagranicznej polityki Mussoliniego, więc nie można się temu dziwić, że kanclerz Schober, jako polityk trzeźwy i nadzwyczaj szybko orientujący się w każdej sytuacji, zdołał wyciągnąć logiczne konsekwencje z takiego stanu rzeczy. To rzecz tak jasna i nieskomplikowana, że — o ile idzie wyłącznie o Austrię — właściwie wszelkie dalsze kombinacje i domysły są zupełnie zbędne i bezpodstawne. A chyba żaden rozsądny człowiek nie zechce posądzać kanclerza Schobera i jego politykę zagraniczną o jakieś plany i zakusy agresywne wobec innych sąsiadów.

Prawdą jest, że stosunki między Włochami a Jugosławią nie są bynajmniej idealne, ale »aktywność« austriackiej polityki zagranicznej z natury rzeczy w tak ciasnych obracach się musi granicach, że nie ma wewnątrz tych granic miejsca na żadne układy przyjazni politycznej, których ostrze zwrócone jest w stronę innych sąsiadów. A zresztą kanclerz austriacki, spotykając się w drodze powrotnej z Rzymu na moście w Radkersburg z przedstawicielami rządu jugosłowiańskiego, chyba bardzo wyraźnie zadokumentował, że nie zaciągnął w Rzymie żadnych zobowiązań, krepujących swobodę działania Austrii wobec Jugosławii.

Jeśli mimo to na temat wizyty rzymskiej kanclerza Schobera i układu arbitrażowego, zawartego między Austrią a Włochami, powstały najrozmaitsze plotki i domysły, które oczywiście znalazły wyraz w prasie austriackiej i zagranicznej, to tłumaczy się to głównie tem, że koła dyplomatyczne bardzo żywo dyskutują kwestję, co właściwie nakłoniło rząd włoski do tej zmiany polityki wobec Austrii: czy tylko względem nową orientację wewnętrzną polityczną Austrii, zbliżoną do części do ideji faszyzmu, czy też jakieś dalej sięgające kombinacje wkraczające w dziedzinę polityki międzynarodowej. A jako że antagonizm włosko-jugosłowiański w akcjach zagranicznej polityki włoskiej bardzo ważną odgrywa

rolę, więc trudno się temu dziwić, że plotka polityczna właśnie w tym kierunku okazała się najpłodniejszą, i że powstały domysły, iż zacieśnienie stosunków między Austrią a Włochami jest przede wszystkim aktem dyplomatycznym, zwróconym przeciw Jugosławii.

Nie trzeba chyba udowadniać niedorzeczności tej kombinacji z punktu widzenia austriackiego. Wszak mała Austrija, której główną troską jest obecnie przezwyciężenie przesilenia gospodarczego, nie może uprawiać wobec nikogo polityki agresywnej. Nieco inaczej przedstawia się ta kwestja, o ile idzie o włoski punkt widzenia. Tu możnaby istotnie odważyć się na kombinację, że Włosi, zawierając układ przyjazni z Austrią, myśleli przede wszystkim o możliwości zbrojnego konfliktu z Jugosławią. Ale zważywszy, że pomoc, jakiej mogłaby Austrija w danym wypadku udzielić Włochom, równałaby się zeru, trudno przypuścić by po stronie włoskiej, ten właśnie moment miał w decydujący sposób zaważyć na szali. A względy strategicz-

ne, o których rozpisywały się niektóre pisma z Reichu, podrażnione tym układem przyjazni, chyba wogóle nie wchodzi w grę. Wszak, jeśli armja włoska, w razie wojny z Jugosławią, zechce wkroczyć na terytorjum austriackie, to uczyni to bez względu na to, jakie Austrija utrzymuje z Włochami stosunki. Wystarczy przeto komentator najprostsz, że Włochy, chcąc otczyć się murem państw przyjaźnie usposobionych i dążąc konsekwentnie do wzmocnienia swych wpływów w środkowej i w południowej Europie, bardzo chętnie skorzystały z nadarzającej się sposobności, by nareszcie także z sąsiadem austriackim dojść do ładu. Wszak także mały przyjaciel może się w potrzebie przydać.

Jeszcze problematyczniejsza jest podstawa pogłosek i kombinacji, że przygotowuje się pewnego rodzaju »nowe trójprzymierze« niemiecko-włosko-austriackie. Być może, że pogłoska ta pewnym sferom włoskim ze względu na wielką kampanję dyplomatyczną, która odgrywa się chwilowo w Londynie, jest wcale przyjemną. Wiedeń odegra w przyszłości rolę łącznika między Rzymem a Berlinem. Ale stąd do koncepcji trójprzymierza jeszcze bardzo daleka droga, na którą zresztą bezwzględnie ani Włochy, ani Niemcy nie mają zamiaru wstąpić.

Niemcy zajmują chwilowo w dziedzinie polityki międzynarodowej stanowisko wyczekujące i będą zapewne tak długo unikać wszelkiej inicjatywy, dopóki nie wytworzy się nowa konstelacja polityczna, na podstawie obrad londyńskich, a Włochy chyba nie mają przyczyny popierać ekspansji niemieckiej w kierunku południowym.

Nie ma przeto najmniejszego powodu do rozdmuchiwania doniosłości wizyty rzymskiej kanclerza austriackiego. Nie należy jej oczywiście pomniejszać. Dla Austrii, nawiązanie przyjaznych stosunków z Włochami było w danej chwili wręcz kwestją bytu. Jest to przeto istotnie ogromny sukces kanclerza Schobera, że udało się sprawę tak korzystnie załatwić.

Co się zaś tyczy Włoch, to możnaby, posługując się ulubionym zwrotem dyplomatycznej gwary włoskiej, nazwać tę akcję »una piccola combinazione«, która jest wcale przyjemna i uzupełnia bardzo ładnie cały system włoskich przyjaźni i kooperacji politycznych. Pod kątem widzenia polityki światowej jednak, nie wolno się spodziewać po tej wizycie żadnych zasadniczych zmian. I dlatego nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do plotek i domysłów, które powstały na jej tle.

G.

Uroczystości dziesięciolecia odzyskania Pomorza.

P. Prezydent Rzeczypospolitej w Toruniu.

Toruń, 16 lutego. (PAT.) Dzisiejsze uroczystości, związane z obchodem 10-lecia powrotu ziemi pomorskiej na łono macierzy, były wielką manifestacją uczuć patriotycznych tutejszej ludności, która z najdalszych zakątków Województwa ściągła tłumnie do Torunia, by obecnością swoją zamianifestować przynależność tej zachodniej rubieży do Rzeczypospolitej i złożyć wyrazy hołdu Głowie Państwa, jako widomemu symbolowi jedności.

O godz. 9.40 P. Prezydent Rzplitej, w otoczeniu Ministrów, generalicji i

świty, udał się samochodem do Strzelnicy, celem oddania honorowego strzału do strażniczej tarczy.

Powitany u wejścia Hymnem Narodowym, Pan Prezydent przeszedł przed frontem pocztów sztandarowych na strzelnicę, gdzie oddał strzał honorowy do tarczy pamiątkowej.

Ze strzelnicy odjechał P. Prezydent do kościoła św. Jana na uroczyste nabożeństwo.

Po nabożeństwie, Dostojny Gość, w otoczeniu Ministrów, przedstawicieli władz i świty, udał się samochodem

na rynek Staromiejski by zaszczyścić Swą obecnością symboliczne przywitanie wojska polskiego przez miejscowe społeczeństwo, oraz przyjąć defiladę.

Prezes Rady miejskiej, mecenas Michałek złożył P. Prezydentowi w im. społeczeństwa miejscowego wyrazy hołdu oraz podziękowanie za zaszczytowanie obecnością Swoją uroczystości obchodu, a tem samem zadokumentowanie przed Narodem polskim i światem, że oświadczenie P. Prezydenta, wypowiedziane tu przed trzema laty, że ziemia pomorska nigdy nie będzie przedmiotem przetargów i stać będzie zawsze na straży Polski, zrealizowane jest na wieki. P. Michałek zakończył swoje przemówienie okrzykiem na cześć P. Prezydenta i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wśród huku dzwoń i dźwięków Hymnu Narodowego, okrzyk ten podchwyciły i trzykrotnie powtórzyły zebrane na Ryнку tłumy publiczności.

Po chwili wkroczyły na rynek oddziały wojskowe oraz organizacje powstancze, symbolizując niezapomnianą chwilę objęcia przed 10-ciu laty w posiadanie polskiego grodu Kopernika.

Następnie przybyły przed trybunę P. Prezydenta sztafety kolarskie, organizacje przysposobienia wojskowego, wchowania fizycznego i t. d. z całego Pomorza, wręczając Głowie Państwa ozdobny adres.

W międzyczasie, zjednoczone chóry miejscowe, w liczbie 600, wykonały kompozycję Feliksa Nowowiejskiego »Hymn Bałtyku«. Z kolei nastąpiła defilada poszczególnych formacji wojskowych, oraz stowarzyszeń i organizacji. Dziarskie postacie defilujących wywarły jak najlepsze wrażenie.

O godz. 14 władze miejscowe podejmowały w salonach kasyna garnizonowego Dostojnego Gościa śniadaniem.

W czasie deseru przemawiał pierwszy prezydent miasta Bolt, dając wyraz uczuciu wdzięczności za zaszczyt goszczenia w mieście Przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej i kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jej Prezydenta. Okrzyk ten obecni trzykrotnie powtórzyli.

O godz. 19.30 P. Prezydent był obecny na obiedzie w wdanym w ścisłym gronie przez inspektora Armji gen. Norwid-Neugebauera, następnie zaś o godz. 20.30 zaszczycił Swą obecnością akademię w Teatrze miejskim.

Porządek dzienny wtorkowego plenarnego posiedzenia Sejmu.

Warszawa, 16 lutego. (PAT.) Porządek dzienny, wyznaczony na 18 lutego b. r. na godz. 4 popoł. posiedzenia Sejmu, obejmuje 19 punktów, między innymi:

Pierwsze czytanie ustawy o ratyfikacji szeregu umów międzynarodowych, sprawozdanie Komisji budżetowej o projekcie ustawy w sprawie jednorazowego zasiłku dla funkcjonariuszy państwowych, sprawozdanie Komisji wojskowej o projekcie ustawy o poborze rekruta na r. 1930, sprawozdanie Komisji budżetowej o wniosku N. I. K. P. w sprawie udzielenia Rządowi absolutorium co do gospodarki finansowej za lata 1923 i 1924, sprawozdanie nadzwyczajnej Komisji sejmowej do zbadania polityki podkładowej Ministerstwa Komunikacji, sprawozdanie Komisji Administracyjnej o wniosku w sprawie okólnika Ministra Spraw Wewn., uzależniającego odbywanie wieców poselskich od uzyskania zezwolenia władz administracyjnych, sprawozdanie Komisji prawniczej o wniosku w sprawie zbadania sprawy podsłuchu telefonicznego, oraz szereg innych.

Odpowiedź duchowieństwa sowieckiego na interwencję Ojca Św.

Moskwa, 16 lutego. (PAT.) W odpowiedzi na wystąpienie Ojca św. oraz książąt Kościoła w obronie prześladowanej w Z. S. S. R. religii katolickiej, ukazała się dziś deklaracja, podpisana przez 5 wyższych duchownych prawosławnych, z metropolitą Sergiuszem na czele. Deklaracja stara się dowiedzieć, że prześladowania religijne w ZSSR, nie miały miejsca i że zamykanie cerkwi odbywa się na polecenie władz, ale wskutek życzenia ludności. Specjalny ustęp poświęcony jest orędziu Ojca św. Ustęp ten pełen jest inwektyw pod adresem Watykanu. Wystąpienie biskupów angielskich deklaracja kwalifikuje jako »cuchnące naftą« i podbu-

rzające do czynnych wystąpień przeciwko ZSSR.

Wiedeń, 16 lutego. (PAT.) Cała prasa tutejsza, bez różnicy zapatrywań politycznych, potępia stanowczo politykę antyreligijną rządu sowieckiego. »Reichspost« donosi, że dnia 31 marca odbędzie się we wszystkich kościołach diecezji wiedeńskiej nabożeństwa błagalne i ekspiacyjne z powodu prześladowania chrześcijan w Rosji sowieckiej. W tym samym dniu organizacje katolickie urządzią wielką manifestację protestacyjną. »Arbeiter Zeitung« ogłasza, że obecna faza rewolucji rosyjskiej przypomina jakobinizm francuski.

**KOCHAĆ SWOJE MORZE
WINIEN KAŻDY OBYWATEL POLSKI!**

Tekst listu Marszałka Piłsudskiego

w sprawie zajść w Sejmie w dniu 31 października ub. r.

Warszawa, 16 lutego. Agencja «Iskra» ogłasza dosłowny tekst pisma Marszałka Piłsudskiego z dnia 7 listopada ub. r. Pismo nosi tytuł:

Sprawozdanie Ministra Spraw Wojskowych o zajściach w gmachu Sejmu, wywołanych przez marszałka Sejmu p. Daszyńskiego, dnia 31 października 1929.

Przystępując do mego sprawozdania z zajść, wywołanych przez marszałka Sejmu p. Daszyńskiego w gmachu Sejmu dnia 31 paźdz., stwierdzić na początku muszę, że w zastępstwie chorego Prezesa Ministrów p. Świtalskiego przybyłem do gmachu Sejmu o godz. 4-tej 55 min. Gdy wchodziłem do gmachu Sejmu spostrzegłem grupę oficerów, którzy utworzywszy szpaler, oddali mi należne honory. Przechodząc za mną następną salę widziałem całe mnóstwo ludzi, którzy w spokojny sposób krążyli po sali, ustępując mi miejsca do przejścia. Natychmiast po wejściu do pokoju rządowego kazałem swemu szefowi gabinetu ppłk. Beckowi zawiadomić marszałka Sejmu o moim przybyciu ze stwierdzeniem, że jestem w zastępstwie pana Premjera, który jest niezdrowy. Po pewnym przeciągu czasu podpułk. Beck wraz z Ministrem Spraw Wewnętrznych Składkowskim wrócił, komunikując mi, iż p. marszałek Sejmu Daszyński oświadczył, że wobec wkroczenia siłą do Sejmu oficerów, nie otworzy posiedzenia Izby.

Gdy to usłyszałem, zdecydowałem od razu, że ten pan jest niepoczytalny, jest warjatem i muszę dlatego pozostawić załatwienie sprawy z warjatem czynnikiem sejmowym bez mego w tej sprawie udziału.

Przy przeprowadzaniu dochodzeń w stosunku do panów oficerów za podstawę wzięłem ogłoszony w dniu następnym przez tego pana, komunikat prasowy. W stosunku więc do niego stwierdzam co następuje:

a) Co do zajęcia przemocą części gmachu Sejmu przez panów oficerów.

Co do przedsiönka (inni nazywają to hallem) wziąć trzeba pod uwagę,

że znajduje się tam oddział pocztowy wolny w dostępie każdemu, tak, że mowy być nie może o zajmowaniu przedsiönka przemocą. Dochodzenie, jakie zrobiłem, stwierdza, że żaden z oficerów tam obecnych, nie był ani pytany, ani zatrzymywany, ani też w jakikolwiek sposób nie przeszkadzano mu w wejściu do tej części Sejmu. Co się tyczy wejścia dalszego, stwierdziłem, że tylko niektórych pytano w jakim celu przybywają, przyczem, gdy prawie większość miała na celu wystąpienie o bilety na galerję lub wogóle wejścia na Sejm przez znanych sobie posłów, niektórych z nich odesłano do jakichś innych wejść, gdzie znaleźć można było wejście do sal klubowych, innych zaś puszczano dalej, gdy można było skonstatować, że dany poseł, lub inny jakiś znajomy znajduje się gdzieś w pobliżu.

Wobec tego, iż nie chciałem przepuszczać, że całe zajście jest zmyślone przez tego pana, zacząłem poszukiwać, co mi zajęło dużo czasu, jakiegoś choćby drobnego zajścia pomiędzy którymiś z oficerów, a pomiędzy kimkolwiek w gmachu sejmowym. Przepuszczałem, że mogła być jakaś ostrzejsza rozmowa lub nawet próby czynnego znieważenia. Stwierdziłem jednak, że nie ma ani jednego takiego wypadku, tak iż dumnym być mogę z umiejętności taktownego zachowania się panów oficerów, nawet w najprzykrzejszych sytuacjach.

Kłamstwem więc jest twierdzenie tego pana o tem, iż w dniu 31 października, oficerowie przemocą zajęli jakikolwiek część gmachu sejmowego.

b) Co do uzbrojenia oficerów.

Przy przejściu mojem przez szpaler oficerów, oddających mi honory, rzuciłem wedle zwyczaju okiem w prawo i w lewo. Stwierdziłem od razu, iż przy szabli mogła być zaledwie połowa oficerów, inna zaś część zewnętrznie nie miała na sobie broni. Dodam, iż sam osobiście byłem przy szabli i miałem w rękę białe rękawiczki. Co prawda pan ten w ostatnich ustępach swego ogłoszenia publicznie-

go mówi tylko o szablach, gdy mnie osobiście mówił o bagnietach, karabinach i rewolwerach. Dla wyjaśnienia więc stwierdzam, że szabla dawno już przestała być bronią i z wyjątkiem kawalerji nigdy nawet nie bywa ostrzona, stanowiąc tylko tradycyjną część uniformu. Ta część uniformu jest w niektórych wypadkach nawet nakazana do noszenia. Dodam, że przy długich dyskusjach, które się toczyły z powodu szabel, jako broni, zawsze powtarzałem ulubiony mój frazes, że wolę dobrą laskę niż szablę jako broń. Już przy rozmowie ogłoszonej przeze mnie z p. Daszyńskim byłem zdziwiony tem twierdzeniem o uzbrojeniu oficerów i pytałem się, czem on tego dowiedzie. Wobec zaś tego, iż pan ten innych powodów poza temi, które słyszałem, w ogłoszonym przez siebie komunikacie nie przytoczył, pozostaje mi jedynie do stwierdzenia, że kłamstwem jest, jakoby oficerowie, którzy byli w Sejmie, byli uzbrojeni.

c) Co do liczby oficerów.

Dochodzenia w tej sprawie były mi bardzo trudne, ze względu na to, iż część oficerów względnie zresztą niewielka przychodziła do Sejmu na bardzo krótki okres czasu i zaraz potem gmach Sejmu opuściła. Liczba takich oficerów stwierdzona przeze mnie dochodzi do ośmiu. Co się tyczy liczby oficerów, którzy w gmachu stanęli grupą dzięki niemądrym i niestosownym zarządzeniom tego pana, to nie dochodzi ona do 50 i stanowi cyfrę 47. Gdybym więc nawet dodał owych 8 oficerów i gdybym dodał całą liczbę oficerów, która była z przepustkami stałami do Sejmu, to nie dojdzie ona nigdy nawet do liczby 80, a cóż dopiero do liczby «stukilkudziesięciu», która jest ogłoszona przez komunikat tego pana.

Stwierdzam więc, że kłamstwem jest, jakoby w inkryminowanym przez tego pana dniu 31 października znajdowało się stu kilkudziesięciu oficerów w gmachu Sejmu.

d) Co do dwukrotnego wezwania

panów oficerów do opuszczenia gmachu Sejmu.

Wszyscy oficerowie, którzy w inkryminowanym przez tego pana dniu byli w przedsiönku sejmowym, stwierdzili mi w swoich raportach, iż z chwilą, gdy jako Minister Spraw Wojskowych przybyłem do gmachu Sejmu, to mogli usłuchać mego rozkazu czy polecenia, lecz nie mogli słuchać niezrozumiałych dla nich zaprosin do wyjścia za drzwi i pozwolenia zrobienia sobie w ten sposób afrontu. Gdy zaś pan ten substytuując siebie w stosunku do oficerów przez nieznanego zupełnie komukolwiek pana, wkraczał w dziedzinę kryminalną, to oficerowie nie byli w stanie poddać się takiemu nakazowi i zmuszeni byli czekać rozkazu swego przełożonego.

Jeżeli twierdzą, że w ten sposób wkracza się w dziedzinę kryminalną, to dlatego, iż rozkazodawstwo w stosunku do wojska, do jego grup i jego oddziałów jest bardzo ściśle oddane przez Państwo w określony zupełnie sposób określonym osobom i istnieją paragrafy karne, które niewczesną substytucję dowodzenia karzą bardzo surowo. Nie mówię naturalnie tego, żebym nieodpowiedzialnego pana proponował pociągnąć do odpowiedzialności, lecz dlatego, gdyż system taki nie odpowiada ani powadze, ani stanowisku marszałka Sejmu polskiego.

Dodam, że w ciągu całego mego pobytu w Sejmie, który trwał do godziny 5.30 wieczór, ja, zastępujący Prezesa gabinetu, ani razu nie byłem zawiadamiany o tych niesmacznych próbach substytuowania prawa rozkazodawstwa w stosunku do wojska przez pana Daszyńskiego i przez podwładne mu organy.

Z powyższych więc powodów podaję swój wynik, który streszczę w krótkich słowach: kłamstwem więc jest, że oficerowie 31 października wywołali jakiegokolwiek zajście w gmachu sejmowym, natomiast prawdą jest, że zajście to wywołał marszałek Sejmu pan Daszyński.

Wreszcie dodaję, że sprawa ta wywołała bardzo żywe i silne zaniepokojenie wśród wszystkich oficerów Wojska Polskiego, którzy nagłe dowiedzieli się, że gmach Sejmu jest dla oficerów niedostępny. Nad zajściem w gmachu sejmowym na zebraniach ofi-

EDMUND STRAŻYSKI.

Wśród książek rosyjskich.

»Na widmowym morzu północy gigantyczny dreadnaught zieje ponuremi kłębamii dymu. Dla niego rosną palmy, dla niego pod ziemią błyszczą djamenty, dla niego płyną soki kauczukowych lasów, dla niego Rabin-dranath Tagore pisze wiersze o mądrości Indji. Wszystkie dla niego! Dreadnaught zwie się Wielką Brytanią«. — A jednak temu wielkiemu pancernikowi zagraża według Erenburga*) nie mniejsza potęga — U. S. A. Już od lat toczy się pomiędzy niemi zawzięta walka o panowanie nad światem. W walce tych dwóch potwornych kapitalizmów giną moralnie i materialnie miliony białych i czarnych niewolników, pracujących w fabrykach i kopalniach dwu kontynentów oraz w kolonjach na plantacjach kauczuku. W świetnie skonstruowanych skrótach pokazuje nam Erenburg mikrokosmos osobistego życia robotnika i jego zgubę, jako zupełnie naturalny wynik dzisiejszych stosunków ekonomicznych. Właściwie mówiąc, nie potępia Erenburg całkowicie niko-go. Mówi tylko o pewnym układzie sił i jego następstwach. Prawda, że chwilami wybucha z głębokich szymbów uczucie i wówczas przerażonemu czytelnikowi zdaje się, że to jakiś niezwykle romantyk rozprawia o systemach planetarnych. Potęgi globu ziemskiego

nie walczą jednak według Erenburga o jakiegokolwiek wartości społeczne i moralne, lecz o kauczuk, naftę i automobil. I dlatego męczą się nieludsko zarówno wyzyskujący, jak i wyzyskiwani. Życie utraciło swą radość, smak i barwę. Wszyscy są tylko niewolnikami pieniądza. Plantacja, fabryka, kopalnia, giełda, walki trustów i koncernów, Royal-Dutch, Anglo-Persian, Standard Oil of News Yersey, postacie najrozmaitszych potentatów, poczynając od Bazylego Zacharowa (autor nie boi się nazwisk), zostały tu przedstawione z demonicznym realizmem. Utwór swój nazwał Erenburg powieścią-kroniką. Jest ona niecodziennym zdarzeniem, na które warto naprawdę zwrócić uwagę. Drukowano ją jednocześnie w sowieckim miesięczniku «Krasnaja Now» i w Berlinie.

Ostatnie miesiące przyniosły prócz książki Erenburga, cały szereg zajmujących powieści, z których dwie wysuwają się na czoło**). R. Gul popadł na równi z Pilniakiem i Zamiatinem w niełaskę u władz sowieckich. Należy on do t. zw. »smienowicchowców«, czyli do pisarzy drukujących swe utwory w piśmie »Smiena wiech« (zmiana sygnałów). Pisują w niem ci, którzy zmienili swe dotychczasowe prze-

*) Roman Gul. General Bo. Berlin. Petropolis.

Fjedor Kamanin. Swad'ba mojej żony. Moskowskoje Towarzystwo pisatielej.

*) I. Erenburg, 10 loszadinyh sił. Berlin. Petropolis 1929.

konania i uznali sowiecki kurs. Wielu z nich powróciło do Rosji z emigracji. General Bo (Bo — bojowa organizacja socjal rewolucjonistów) jest dobrze napisaną powieścią psychologiczną, której głównymi bohaterami są słynny działacz rosyjski Borys Sawinkow, wierzący jak w Boga w genjalnego prowokatora Azefa, i sam Azef. Tło powieści stanowi historia bojówki soc. rewolucjonistów. Zamachowcy, pod kierownictwem Sawinkowa zabijają wielk. księcia Sergjusza, Plehwe'go i innych. Całą ich pracę unicestwiają tragiczne rewelacje Burcewa. Mimo-chodem wspomina się i o Brzozowskim. Sawinkow został tu przedstawiony jako pozbawiony woli kabotyń i grafoman o burżuazyjnych manierach, upijający się niebezpieczną atmosferą zamachów terrorystycznych na równi z wódką. Nie kocha żadnego człowieka i żadnej idei, prócz siebie.

Powieść Kamanina («Wesele mojej żony») jest natomiast opowiadaniem o życiu dzisiejszej wsi rosyjskiej. Wpływy sowieckie przenikają bardzo powoli do życia chłopów i stwarzają nowe zagadnienia. Problemem, którym zajmuje się Kamanin, jest rozwód na wsi. Powieść niezwykle żywa i barwna odznacza się wielką świeżością i tonem swym przypomina często dawne byliny rosyjskie. Jest zaś jednocześnie dokumentem, stwierdzającym bardzo wyraźnie, jak mało wpłynął na psychikę chłopów rosyjskiego ustrój sowiecki. Niema chyba dla ideologii sowieckiej bardziej opornego materiału od włóścian, trzymających się milczkiem i kurczowo dawniejszych form

życia. Nawet dzisiejsza młodzież wiejska asymiluje z trudem czerwone prądy. Sam autor, syn chłopcy, który uciekł na naukę do Moskwy i został beletrystą (nb. b. dobrym), jest najlepszym tego dowodem, gdyż powieść jego, to do pewnego stopnia autobiografia.

»Jutrzenka życia«*) jest bardzo fascynującą powieścią naukową, napisaną sensacyjnie i od pierwszej stronicy wywierającą urok swoim awanturniczo-fantastycznym układem. Akcja rozgrywa się całkowicie na Sumatrze, a ośrodek jej stanowi panna-miljonerka, symbol klasy burżuazyjnej, i wielki uczyony rosyjski, którego prawdziwą wielkością, według autora, są nie tylko niebywałe odkrycia przyrodnicze, lecz przede wszystkim jego doskonały idealizm państwowy — sowiecki. Nowy gatunek człowieka, poszukiwany przezeń na Sumatrze, a nazwany »homo divinus«, ma uratować degenerującą się ludzkość. Panna Liljana van der Veyden przejęła się swego czasu do tego stopnia teorjami sławnego uczonego rosyjskiego, że porzuciła swe burżuazyjne otoczenie, uciekła do tajemniczych, dziewiczych lasów Sumatry i została z całym przekonaniem małżonką kilkudziesięciu dwupłciowych małpoludów, płodząc z nimi programowo w przeciągu 20-tu lat całe zastępy nowych istot, stwierdzających swym wyglądem, że teorie naukowe prof. Mamontowa są słuszne. Te potwory, mające być ostatnią

*) Michal Gireli. Eozoon. Zarja żizni. Izdatielstwo pisatielej. Leningrad 1929.

cerskich dyskutowano z kodeksem honorowym w ręku. Dlatego też zmuszony byłem wydać »rozkaz oficera«^{*)}, kończąc to zajęcie tym rozkazem. Rozkaz ten w załączniku przesyłam.

Podp.: Minister Spraw Wojskowych **Józef Piłsudski**, Marszałek Polski.

Załączony rozkaz oficera brzmi: Rozkaz oficera. Warszawa, dnia 7 listopada 1929.

Dnia 31 ub. m. zaszedł dla oficerów przykry wypadek, a mianowicie kiedy oficerowie dla różnych powodów do gmachu sejmowego przybyli, spotkali się tam z afrotem.

Oficerowie ci odczuli jako afront skierowane do nich przez przedstawicieli władz sejmowych wezwanie do opuszczenia przedsiönka sejmowego, dostępnego zwykle dla szerszej publiczności, w krytycznym momencie zajętego przez cywilną publiczność, przez nikogo nie zmuszaną do usunięcia się z miejsca, gdzie z niezrozumiałych powodów pobyt został wzbroniony oficerom.

Wezwanie to uraziło oficerów tem dotkliwiej, że zostało powtórzone w chwili, kiedy osobiście znajdowałem się w gmachu sejmowym, to jest kiedy mieli słuszne prawo oczekiwać odemnie, nie od kogo innego takich czy innych rozkazów czy poleceń. Oficerowie w wyżej wymienionem, niewłaściwym i nietaktownem odniesieniu się do nich przez przedstawiciela panów posłów widzieli nie bez słuszności lekceważenie i nieposzanowanie mundurów.

Stwierdzam przeto, że wobec tego, iż poseł do Sejmu jest nieodpowiedzialny, powyższe zajęcie muszą oficerowie uważać za zlikwidowane i dla siebie bez uszczerbku na honorze załatwione.

Podp. J. Piłsudski.

Manifestacje w Madrycie.

Madryt, 16 lutego. (PAT.) Wczoraj rano tłum bezrobotnych urządził przed Uniwersytetem demonstrację, usiłując skłonić studentów do udziału w manifestacjach. Studenci odmówili, przypominając robotnikom, iż nie uzyskali od nich pomocy przy strajku uniwersyteckim, za czasów dyktatury.

deską ratunku dla ginącej ludzkości, rozczarowują jednak uczonego, który ostatecznie zrozumiał, że ofiara Liljany jest zbyteczna, a t. zw. »Homo divinus«, to nie uczłowieczony małpolud, którego znalazł w puszczy, lecz nowe kadry młodzieży komunistycznej. One dopiero mogą uratować świat. Tendencja książki, nb. nasiąkniętej wielką pogardą dla Anglii, jest więc zupełnie jasną. Oto jedna z ciekawszych prób stworzenia specjalnej filozofii, opartej wyłącznie na biologii, eugenicie, filogenji, fizjologii i socjologii, która ma wypełnić z głów rosyjskich najgorszą z »trucizn ludowych« — religię.

Ponieważ już mowa o uczłowieczonych zwierzętach, więc warto jeszcze na zakończenie omówić choć w kilku słowach ostatnią książkę słynnego artysty cyrkowego, Durowa, p. t. »Moje zwierzęta«^{*)}. Durow jest doświadczonym wychowawcą zwierząt, kochającym szczerze swych czworonogich i ptasich pupilów. Najciekawsze są jego uwagi o inteligencji i intuicji psów. Psy i małpy, to według Durowa najbardziej kulturalne zwierzęta. — Szczególnie t. zw. kundle, wykazujące wielkie zdolności do »studjów wyższych«. Durow zaleca metody odznaczające się łagodnością, a potępia »kary cielesne«. Wiele, zdaniem jego, można zrobić ze zwierzętami umiętnym systemem nagród (oczywiście kulinarnych). W książce Durowa mogą się znaleźć cenne materiały nie tylko dla zoologa, lecz i dla pedagoga.

^{*)} W. L. Durow. Moi zwierz. Berlin 1929.

Rocznica Rarańczy.

Organizowane uroczystości święta Rarańczy w dniach 22 i 23 lutego r. b. ku uczczeniu 12-tej rocznicy bohaterstwa przebiecia się II Karpackiej Brygady Legionów Polskich w dniu 15 lutego 1918 r. pod Rarańczą przez front zaborczych wojsk austriackich na Ukrainę — jak nas informują — raczy zaszczyścić swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej będzie obecny w dn. 22. II. r. b. w sobotę na uroczystym nabożeństwie w Katedrze Św. Jana w Warszawie, celebrowanem przez ks. biskupa dr. Władysława Bandurskiego, oraz na Akademji, urządzonej w sali Rady miejskiej w dn. 23 lutego (niedziela).

Min. Komunikacji wyraził swą zgodę na udzielenie zniżki wszystkim cywilnym uczestnikom Zjazdu b. II Brygady L. P. w związku z uroczystościami święta Rarańczy w Warszawie w dniach 22 i 23 lutego r. b. Zniżka wynosi 40% od ceny biletu w obie strony podróży. Z tej więc racji wszyscy uczestnicy Zjazdu płacić będą w jedną stronę jadąc do Warszawy cały bilet kolejowy, z powrotem zaś tylko 20% ceny biletu. Aby więc uczestnicy Zjazdu mogli korzystać z uprawnień zniżki, powinni zaopatrzyć się w miejscowych organizacjach Związku Legionistów w odpowiednie zaświadczenia, iż udają się na Zjazd Rarańczy do Warszawy.

Delegacja restauratorów i kupców na audjencji u Wiceministra Starzyńskiego.

W piątek wieczorem przyjął Wiceminister Skarbu, Stefan Starzyński, w obecności prezesa Pollaka, naczelników Koppla i Weinerta, oraz inspektora ministerjalnego Świtalskiego, delegatów korporacji gospodnio-restauracyjnej i pokrewnych zawodów we Lwowie, przewodniczącego r. Maksymowicza, oraz pp. Borowskiego, Franckla, Musiałowicza i Kesslera.

Prezes Maksymowicz przedstawił w godzinnej dyskusji wyczerpująco wszystkie bolączki, które dotyczą w szczególności ten zawód, a to:

1) przeciążenie wysokimi stawka-

mi podatkowemi;

2) sposób przenoszenia do niższych kategorii patentów i z tem połączone kary i egzekucje;

3) sprawa uregulowania koncesji, oraz odbierania koncesji, za rzekomą sprzedaż papierosów w restauracjach i kawiarniach, i wiele innych.

P. Wiceminister z wielkim zrozumieniem sprawy i zainteresowaniem się nią, udzielił wyczerpującej odpowiedzi i zapewnił, że z przedłożonych mu dezyderatów, słuszne, będą życzliwie rozpatrywane.

Nowa placówka lecznicza.

Wczoraj w południe odbyło się uroczyste otwarcie oddziału rentgenologicznego przy szpitalu Gminy wyznaniowej żydowskiej przy współudziale reprezentantów władz i instytucji, jakoteż świata lekarskiego. W akcie otwarcia uczestniczył p. Wojewoda Gołuchowski z sekr. r. Kirschnerem, Kom. miasta prof. Nadolski, Wicekom. r. Frankowski, Zarząd Gminy wyzn. i wszyscy radni z prezesem Chajesem, Rada szpitalna, nac. Wydziału wyzn. Wojew. Kwaśniewski, reprezentanci miejsk. Urzędu zdrowia.

Zebranie zagalil prezes W. Chajes, który po powitaniu reprezentantów władz i instytucji podkreślił starania Gminy wyzn. około rozbudowy Zakładów gminnych. Program ten wykonuje się intensywnie nawet z uszczupleniem częściowem innych do-

tacyj. Wybudowanie nowego skrzydła przy szpitalu żydowskim na cele instytutu rentgenologicznego i wyposażenie w nowe instrumentarium jest pierwszym krokiem w tym kierunku. Na wiosnę nastąpi otwarcie Zakładu neurologicznego. Łączne inwestycje kosztowały w roku ub. około 130 tys. zł., z czego 20 tys. zebrał komitet. Podziękowaniem dla komitetu z dr. Penziasem i dyr. Meislem na czele, oraz Prezydjum Magistratu za zrozumienie i poparcie celów społecznych Gminy wyzn., co znalazło już wyraz w preliminarzu budżetowym na rok 1930-31, zakończył prezes swoje przemówienie. Następnie przemawiali prymarjusz szpitala dr. Penzias, oraz dyrektor Meisels, poczem nastąpiło zwiedzenie nowego instytutu, urządzeń szpitala, oraz wspólna fotografia.

Z sali koncertowej. Stanisława Korwin Szymanowska.

Recital Stanisławy Korwin Szymanowskiej jest zawsze największem świętem dla muzykalnej publiczności Lwowa, zapewniając sumę wrażeń artystycznych czystych, nieskalanych ani jednym gestem, niezharmonizowanym z powagą estrady. Jakkolwiek wszechstronny talent niezwykłej tej artystki pozwala jej sięgać równocześnie z powodzeniem po laury na scenie, Stanisława Szymanowska należy do rzędu tych nielicznych jednostek, które w przeciwnieństwie do występujących w ostatnich czasach na naszych estradach śpiewaczek i śpiewaków, nawet wielkiej miary, potrafi zawsze ściśle rozgraniczyć środki właściwe estradzie i scenie, raczej podnosząc poziom swych kreacji operowych do linii wyznaczonej jej nieomylną intuicją artystyczną, która tak podziwiamy w Szymanowskiej-pięśniarce. Ta linja, oznaczająca możliwie największe pogłębienie wewnętrznej treści wykonywanych przez nią kompozycji, pozwala jej uzyskać olbrzymią skalę możliwości odtworczych, nie znająca wprost granic w za-

kresie różnic epok i stylów. Zarówno piękna Arieta Aleksandra Scarlattiego i czarująca swym specyficznym wdziękiem Arietta Monsigny'ego, jak i arje operowe i pieśni nowsze i najnowsze, począwszy od najprostszych, a skończywszy na najbardziej pod względem treści emocjonalnej wyrafinowanych, były w interpretacji Szymanowskiej arcydziełami dobrego smaku i wierności stylistycznej. Punktem szczytowym były przepiękne pieśni Brahmsa, głęboko odczute i subtelnie odtworzone, nieznanne u nas prawie pieśni Faur'ego i arja z ostatniego aktu z »La Forza del Destino«, w której najświetniej może zabłysły czyste dźwiękowe zalety jej głosu: śliczy belcanta kojarzyła się tu z wrazeniem jedności i siły brzmienia. Z pośród kompozycji polskich, największem powodzeniem cieszyła się ładna w nastrój pieśń Feliksa Szymanowskiego do słów Tetmajera, »Bądź zdrowa«.

Akompanjował w sposób wysoce artystyczny dr. Henryk Guensberg. **Dr. Stefanja Łobaczewska.**

Kurs dla ochroniarek.

Kuratorjum O. S. L. w porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P. organizuje we Lwowie w czasie od 3 do 16 marca 1930 r. dwutygodniowy Kurs dla ochroniarek. Zadaniem Kursu będzie nastawienie metodyczne uczestniczek do pracy samokształceniowej zarówno pod względem ogólnoteoretycznym jak i praktycznym. Program Kursu obejmie następujące zagadnienia: Psychologia dziecka w wieku przedszkolnym, nauka wymowy — teoria i ćwiczenia praktyczne, wychowanie fizyczne w okresie przedszkolnym, przedszkole a szkoła powszechna, wiadomości z nauki o Polsce współczesnej, aktualne zagadnienia z met. oświaty dorosłych, zajęcia praktyczne w przedszkolach z konferencjami.

Poócz tego odbędą się lekcje pokazowe w klasie pierwszej szkoły ćwiczeń, zwiedzanie jednej ze szkół dla analfabetów dorosłych, zwiedzanie muzeów i t. p. W lokalu kursów zorganizowana będzie wzorowa biblioteka ochroniarska oraz wystawa pomocy i środków technicznych, stosowanych w przedszkolu.

Pierwszeństwo w przyjęciu na kurs mają ochroniarki z prowincji, dla ogółu zaś ochroniarek projektuje się we Lwowie kurs 4-tygodniowy w lipcu 1930 r.

Zgłoszenia, możliwie przed 20-tym lutego należy kierować pod adresem: Państwowe Seminarjum Ochroniarskie im. Stanisława Jachowicza we Lwowie, ul. Sakramentek 7, na ręce Instruktorki P. Marji Germanówny. Tam również należy się skierować w przeddzień lub w dniu otwarcia Kursu, które nastąpi dnia 3 marca b. r. o godz. 10-ej rano.

Oplata za Kurs wynosi 7 zł. 50 gr. Koszty związane z pobytem na Kursie ponoszą słuchaczki, poza ewentualnem udzieleniem kwater, o ile zgłoszenie nastąpi dość wcześnie.

Emigracja ros. w Berlinie a gen. Kutiepow.

Berlin, 17 lutego. (PAT.) Związek emigrantów rosyjskich w Niemczech (siedziba w Berlinie) ogłasza w prasie niemieckiej oświadczenie, protestujące przeciwko informacjom, jakoby nagle zniknięcie gen. Kutiepowa w Paryżu pozostawać miało w związku przyczynowym z rzekomymi intrygami berlińskich kół emigracyjnych. Przebywający na obszarze Niemiec emigranci rosyjscy — zapewnia komunikat — nie utrzymują żadnego kontaktu politycznego z kołami politycznymi emigracji w Paryżu i zawsze potępiali uprawianą przez organizacje rosyjskie w Paryżu z gen. Kutiepowem na czele politykę frankofilską, której skutki niejednokrotnie dawały się we znaki emigracji rosyjskiej w Berlinie. Z tego właśnie powodu plan połączenia w jedną całość organizacji rosyjskich w Niemczech i we Francji, z którym związany był wyjazd gen. Kutiepowa w styczniu do Berlina, z góry już skazany być musiał na niepowodzenie.

Wyrok na Pleczkajtisa.

Berlin, 16 lutego. (PAT.) Po przemówieniu prokuratora, który zażądał dla Pleczkajtisa karę ciężkiego więzienia przez lat 7, sąd wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 3 lata, zaś 5 jego towarzyszy na 2 lata więzienia.

Watykan a moda kobieca.

Rzym, 16 lutego. (P. A. T.) Święta Kongregacja wystąpiła z instrukcją do biskupów w sprawie mody kobiecej. Zgodnie z instrukcją, kobiety ubrane nieskromnie, nie będą dopuszczane do Stołu Pańskiego, a także odmówione im będą inne Sakramenty.

Walne zebranie PZPN-u.

W dniach 15 i 16 lutego odbyło się w Warszawie doroczne walne zebranie PZPNu. Obrady trwały bardzo długo, bo razem 16 godzin. Na zebraniu byli obecni delegaci Ligi oraz wszystkich związków okręgowych. Delegatami Lwowa byli prof. Dregiewicz, inż. Kuchar, kpt. Dworzaczek i p. Tatar. Po zagajeniu przez generała Bończę Uzdowskiego wybrano przez aklamację profesora Dregiewicza ze Lwowa przewodniczącym Walnego Zgromadzenia. Obrady stały na wysokim poziomie rzeczowym, jednak były przeważnie bardzo burzliwe.

Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu trwała prawie cały pierwszy dzień i zakończyła się wyrażeniem absolutorjum przez aklamację. Jednakowoż trzeba stwierdzić, że harmonii między okręgami nie było, lecz przeciwnie dochodziło ustawicznie do bardzo ostrych scysji, ale zawsze rzeczowych. Wedle całego przebiegu zebrania największy udział w dyskusji brali delegaci Ligi, Krakowa, Warszawy i Łodzi. Inni delegaci mało byli aktywni, zaś lwowski prawie zupełnie nie. Ponieważ materiał z walnego zebrania jest ogromny, chcę narazie poruszyć jedynie najważniejsze sprawy. I tak np. wniosek lwowski w sprawie utworzenia okręgu Stanisławów - Tarnopol upadł jednomyślnie i nawet podokreśli te mają być wcielone do okręgu lwowskiego. W czasie dyskusji nad sprawozdaniem PKSu przyszło do ostrej kontrowersji między p. Mallowem a przedstawicielami Górnego Śląska w związku z rozwiązaniem tamtejszego Oksu. W sprawach finansowych dyskusja ta dała taki rezultat, że okręgom słabym umorzono zaległości, innym zaś część darowano, część prolongowano. Poruszano bardzo szeroko sprawy boisk oraz sprawy rozwoju piłkarskiego i dano dyrektywy nowemu Zarządowi. W czasie dyskusji nad programem międzynarodowym materiał palny był wielki, ponieważ między delegatami Ligi a okręgowymi nie mogło dojść do ugody. Wreszcie po długich targach uchwalono następujące terminy: 11 maja Polska - Węgry w Budapeszcie, 15 czerwca Polska - Austria w Krakowie, 28 września Polska-Szwecja w Sztokholmie, 26 października Polska - Czechosłowacja w Pradze. Ewentualnie w dzień powszedni (4 lub 11. VI.) match z Hiszpanją w kraju. Wiele czasu zajęły sprawy amatorsstwa graczy oraz przesiedlenia graczy, jednak wniosków nie uchwalono i przekazano do załatwienia nowemu Zarządowi.

Sprawę tworzenia klubów sportowych przez fabryki i firmy pozostawiono nowemu Zarządowi.

W czasie długiej dyskusji nad zmianami statutowymi doszło znowu do scysji między Ligą a okręgowymi delegatami. W końcu zmieniono słynny paragraf 30-ty następująco: Członkowi bezpośrednio PZPNu przysługuje na walnym zebraniu PZPN automatyczne prawo rozporządzania 34% ogółu uprawnionych głosów we wszystkich sprawach, dotyczących zmiany jego granic, ilości klubów, podwyższenia ciężarów finansowych z wyjątkiem wkładek, reprezentacji w zawodach międzypaństwowych, międzymiastowych i międzyokręgowych, mistrzostwa. Przywilej ten odnosi się tylko do odnośnego punktu porządku dziennego. Resztę t. j. 66% głosów dzieli się na pozostałych członków bezpośrednich w stosunku relatywnym do zasadniczej ilości głosów. Trzeba stwierdzić, że delegaci Ligi w tym wypadku wygrali. Gdy przyszło do spraw finansowych dokonano cały szereg skreśleń, redukcji, tak że nowy Zarząd będzie bardzo skrupowany. Ponadto uchwalono cały szereg spraw statutowych, uchwalono kompetencje kapitanów związkowych PZPN i okręgow. Bardzo ważną była uchwała,

że będzie badanie lekarskie graczy 2 razy do roku, i że gracz uznany za niezdolnego, nie będzie mógł grać. W ciągu roku 1930 mają te badania być przeprowadzone. Materiał walnego zebrania oraz sprawozdanie poruszę później, ponieważ są to sprawy ciekawe nie tylko dla czynnych sportowców, lecz dla ogółu. Na końcu przystąpiono do wyborów władz na rok 1930. Delegaci okręgu warszawskiego wstrzymali się od głosowania, co znowu spowodowało scysję między nimi a mjrem Jocheciem. Nowy Zarząd jest następujący:

Prezes: Generał brygady Bończa Uzdowski.

Na futu dnia.

Typki lwowskie.

VI. „Krawacz”.

Takiego to jeszcze nie widzieli we Lwowie! Powinien być Cyceronem, adwokatem, nauczycielem wymowy — a został handlarzem krawatek. Także nie zły zawód, choć może lepszy w lecie, niż w zimie, gdy człowiek myśli o węglu i rękawiczkach więcej, niż o krawacie.

Znalazł się u nas, gdzieś od niedawna, a spotkać go można codziennie rano i wieczorem na Watach Hetmańskich czy na ul. Legionów, otoczonego tłumem gapiów. »Kupić — nie kupić, potargować można!«

»Krawacz« nie jest sam żadnym oryginałem: ot młody, zwykły sobie chłopak! Ale oryginalną jest jego metoda reklamy i technika handlu krawatkowego.

Trzyma w kieszeni pałta paczkę z krawatkami, ale ich przeważnie nie pokazuje, nie podaje cen w formie krótkiej i węzłowatej, jak to się czyni w sklepie.

Przedewszystkiem wyklada, przemawia i demonstrowa. Wyklada, jak profesor z katedry, na czem polega »istota« krawatki, jaki jest jej cel i przeznaczenie, jakie są dobre, pożyteczne i wzniosłe strony tej części garderoby męskiej; stanowczo powinien coś jeszcze mówić o historii krawatki od czasów starożytnych, aż po dzień dzisiejszy!

Prelekcja jego jest głośna, jasna, wyraźna, wypowiedziana w tonie tak namaszczonego, jakby tu chodziło co najmniej o wielką wstęgę orderu Aleksandra Newskiego.

Po wykładzie teoretycznym, zaczyna się demonstracja: jak się ma zawiązywać i rozwiązywać krawat. No, jak się poprostu zawiązuje najzwyklejszą krawatkę na najzwyklejszej szyji, i jak się ją potem rozwią-

Wiceprezesi: ppłk. Glabisz, mjr. Jocheć, Mallow.

Sekretarz: kpt. Kroczyński, zastępca Przeworski.

Skarbnik: kpt. świętek, zastępca kpt. Machinek.

Kapitan związkowy: major Loth. Referent spraw zagranicznych: inżynier Kuchar.

Kronikarz: Szenajch.

Wydział Gier i Dyscypliny: ppłk. Krajewski, Krug, Kupczyk, Michałowski, Solarski. Komisja rewizyjna: Mękarski, Merliński, Michałowicz. Delegaci do Związku Związków mjr. Izdebski i Rusecki.

Panu Dregiewiczowi uchwalono podziękowanie za bardzo dobre prowadzenie Walnego Zebrania.

Karol Rosner.

nieznani mężczyźni, dotykając ręki Kusznarewa, ukłuli go zatrutą igłą. Ponieważ trucizna wywołała zakażenie krwi, zaszła konieczność natychmiastowego amputowania dotkniętej ręki. Policja austriacka jest już na tropie sprawców tej nowej zbrodni bolszewików.

Mistrz igrarstwa.

Jeżeli rozmaite kraje i miasta posiadają mistrzów sportów wszelkiego rodzaju, dlaczego nie mielibyśmy posiadać również takiego mistrza i to nie byle jakiego, bo mistrza na wzór niemieckiego barona Münchhausena lub francuskiego Tartarina z Tarasconu, mistrza sportu igrarstwa?

Tak powiedzieli sobie obywatele miasta Burlington, w stanie Wisconsin, i przed siedmiu laty zorganizowali konkursy największych igrarów swego grodu.

Nie łatwo jednak otrzymać tytuł mistrza igrarstwa i złoty medal Burlingtonu, według bowiem statutu tych konkursów, trzeba liczyć nie mniej, niż 70 lat życia i opowiedzieć w ciągu roku, i to nie na specjalnych popisach, lecz w czasie zwykłych pogawędek towarzyskich, trzy razy zdarzenia z własnego życia, imponujące niebywałością i bogactwem wobraźni, wśród których możnaby wybrać najbardziej godne odznaczenia.

W tych dniach właśnie rozstrzygnięto w Burlington taki konkurs za r. ub. i tytuł mistrza igrarstwa, oraz medal złoty, przyznano p. Antoniemu Delano, byłemu kapitanowi okrętowemu za następujące opowiadanie:

Zanim pływałem po naszych morzach wewnętrznych (Wielkie Jeziora) mówił stary kapitan — służyłem na wszystkich oceanach świata. Pewnego razu musiałem na małej barce przebyć Atlantyk z Hawru do Bostonu, przy czym wiatry nieprzyjemne zagnały nas daleko na północ. Natknęliśmy się wówczas na lodowce większe, niż największe parowce oceanowe, jakie kiedykolwiek widziałem, a jednego dnia ujrzelśmy na drodze naszej szkołę wielorybów.

Rozmiary tych olbrzymów morskich przewyższały wszystko, cośmy do tego czasu widzieli. Nawet niemo wlecia wielorybie, które starsze pokolenie wtajemniczało w arkana kunsztu wielorybiego, mierzyły po trzy naście z górą węzłów, a musicie wiedzieć, że węzeł ma dobrych sześć stóp. Ale największy ze starych wielorybów mierzył nieco więcej, niż trzy mile morskie długości...

W tem miejscu opowiadającemu przerwały okrzyki niedowierzania jego słuchaczy. Dotknięty tem do żywego, stary wilk morski, rzekł głosem podnieconym:

— Wiem, bardzo dobrze, co mówię, bo tego wieloryba sam zmierzyłem! Nie było to nawet trudne. O godzinie ósmej znaleźliśmy się u jego ogona. W pół godziny później jeszcze nie dopłynęliśmy do jego końca. Stało się to dopiero po godzinie. Niech to wam wystarczy!

Dzielny kapitan jest dziś, na przeciąg całego roku, największym mężem Burlingtonu.

Termin uruchomienia linii kolej. Bydgoszcz--Gdynia.

Roboty na budującej się wielkiej magistrali węglowej Górny Śląsk-Gdynia posunęły się znacznie naprzód. Roboty ziemne i budowlane na odcinku Bydgoszcz - Gdynia są już prawie na ukończeniu. Tor ułożony jest na całej długości nowej linii, z wyjątkiem 27 klm. od Żukowa do Gdyni. Do całkowitego wykończenia linii Bydgoszcz-Gdynia brak jeszcze urządzeń instalacyjnych, jednakże przewidziane jest ukończenie tych robot do jesieni r. b. tak, aby już w jesieni można było ten odcinek uruchomić przewoźniczo.

Nowa zbrodnia agentów bolszewickich.

Ofiarą jej padł prezes kolonii rosyjskiej w Gracu, inż. Kusznyr-Kusznarew.

Kolonja rosyjska w Gracu urządziła niedawno w lokalu kasyna oficerskiego wielki doroczny bal, z którego dochód był przeznaczony na korzyść rosyjskiego komitetu dobroczynności. Sale kasyna udekorowane były rosyjskimi barwami narodowymi. Cała treść programu utrzymana była w wybitnie przeciwkomunistycznym duchu. Zaproszenia na bal wysłano do przedstawicieli władz miejscowych i do przedstawicieli państw obcych, którzy przybyli na bal.

Na kilka dni przed zabawą inż. Kusznyr-Kusznarew, który jest prezesem koła emigracji rosyjskiej, zamieszkałej w Gracu, otrzymał od komunistów listy z pogrózkami. Listy te zawierały żądanie wprowadzenia zmian do programu koncertu i usunięcia z tego programu pieśni i wierszy o zabarwieniu przeciwkomunistycznym.

Żądaniu temu, oczywiście, nie stało się zadość. Przed rozpoczęciem koncertu i balu zjawiała się na sali grupa komunistów, którzy usiłowali wywołać awanturę, lecz skonsygnowana przez władze policja w błyskawicznym tempie przywróciła porządek. Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy. Opuściwszy lokal kasyna, goście zbliżali się do członków komitetu organizacyjnego, dziękując za urządzenie balu. Między innymi zbliżyli się do inż. Kusznyr-Kusznarewa trzej nieznani mu mężczyźni, którzy, dziękując za mile spędzony na balu czas, uściskali prezesowi rosyjskiego komitetu rękę.

Podczas tego uścisku inż. Kusznyr-Kusznarew uczuł, jakgdyby ukłucie w rękę, lecz nie zwrócił na to uwagi. Po 2-ch godzinach jednak ból się spotęgował i inż. Kusznarew zmuszony był wezwać lekarza, który stwierdził, iż

